

Ksiadz katolicki ewangelista radiowym

Świadectwo nawróconego księdza

Manuela Garrida Aldamy

„... Musicie się znowu narodzić” (J 3,7).

„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16).

Bóg zaplanował to ku dobremu



Nieraz spoglądając na swe życie, zastanawiamy się, dlaczego przydarzyło nam się to czy tamto. Słowo Boże mówi: „Ale jako wyższe są niebiosa niż ziemia, tak przewyższają drogi moje drogi wasze, a myśli moje myśli wasze” (Iz 55,9). Dziś widzę, że lata dzieciństwa, kapłaństwo, liczne wątpliwości i ciemność duchowa przygotowywały mnie do służby Ewangelii, a zwłaszcza do pracy przy ewangelizacji radiowej.

Lubimy słuchać, co Bóg czyni w życiu innych; wrażenie robi opowieść kogoś, kogo zbawiła łaska Boża na podstawie doskonałego dzieła Pana Jezusa i kto dzięki mocy Bożej wiedzie nowe życie. W Hiszpanii mawiamy: „Las palabras mueven, el ejemplo arrastra” (Słowa wzruszają, przykład pociąga). To, że byłem księdzem katolickim, nadaje memu świadectwu charakter szczególny. Ufam, że pokrzepi ono wierzących, innych zaś doprowadzi do wiary w Jezusa Chrystusa, któremu służę.

Ze względu na mamę

Urodziłem się w typowej katolickiej rodzinie na północy Hiszpanii, w domu o tradycjach baskijskich, uchodzących za najsurowsze i najpobożniejsze w całej Hiszpanii. Rodzice mieli sześciu synów i jedną córkę, najmłodszą z nas. Ojciec - prawnik postanowił dać nam najlepsze

wykształcenie akademickie; matka zaś, żarliwa katoliczka, dbała o nasze życie duchowe.

Regularnie odwiedzając mamę pewien ksiądz przypominał jej, że otrzymała od Boga aż sześciu synów i powinna okazać wdzięczność oddając co najmniej jednego do służby przy ołtarzu. „Jeśli ich pani kocha, niech im pani ofiaruje najwyższy zaszczyt, jaki matka może zapewnić dziecku. A zaszczytem tym jest kapłaństwo” - mawiał. Nic dziwnego, że kobieta o tak religijnym usposobieniu i tak pobożna uznała, iż istotnie jej obowiązkiem jest przeznaczyć niektórych synów w służbę Bogu.

Ojciec, wcale nie ateista, nie przejmował się aż tak radami księdza, a nawet był całkiem innego zdania: Zaplanował, że jego chłopcy zdobędą solidne świeckie wykształcenie. I nie dopuściłby do tego, bym został księdzem, lecz... zmarł, gdy miałem zaledwie dziesięć lat. Nie minęło wiele czasu, a matka załatwiła niezbędne sprawy, i po kilku miesiącach niespełna jedenastoletni chłopiec przekroczył progi madryckiego seminarium duchownego. Obiecałem mamie, że będę się bardzo starał; za nic bowiem w świecie nie chciałem jej zawieść.

Jak jedenastoletni chłopiec mógłby pojąć sens kapłaństwa? Rzym twierdzi, że, kto raz został księdzem „na zawsze nim pozostanie”. Taki oto los narzucono siłą wrażliwemu chłopcu z postanowienia kochającej matki.

Niesprawiedliwy Bóg?

Przez pierwsze sześć, siedem lat wszystko szło mi dość gładko; zaczęło się to zmieniać, gdy nadszedł czas zgłębiania dogmatów kościoła. Zajęcia z teologii prowadzono po łacinie; wykładowca, który doktoryzował się w Rzymie, dawał nam zawsze pod koniec czasu na pytania i wątpliwości oraz prośby o lepsze wyjaśnienie spraw poruszonych na wykładzie.

Gdy nadszedł czas na dogmat o nieomyślności papieża, zadałem pytanie. Nie chciałem niczego kwestionować, licząc tylko na to, że wykładowca pomoże mi pogodzić prawdę o Bożej sprawiedliwości z dogmatem nieomyślności papieża, ogłoszonym przez kościół nie tak dawno. Nie rozumiałem, dlaczego zbiegiem dziejów Bóg coraz bardziej utrudnia człowiekowi zbawienie; a nie jest to sprawiedliwe. Dlaczego przed rokiem 1870 można było uzyskać zbawienie i iść do nieba bez wiary w ten

dogmat, skoro żyjąc dziś nie mam szans na zbawienie, jeśli weń nie uwierzę? Czy nie dowodzi niesprawiedliwości Boga to, że co parę lat dodaje On kolejną przeszkodę na naszej drodze do zbawienia i żąda od nas przewyciężenia większej liczby trudności doktrynalnych niż od naszych przodków?

Pytania nie przypadły wykładowcy do gustu. Kiedy innym razem poprosiłem go o lepsze naświetlenie innej kwestii, odparł rozgniewany: „Jeśli nie porzucisz tak niebezpiecznego sposobu myślenia, to jeszcze zostaniesz heretykiem!”

Inny za to nasz wykładowca często spacerował po korytarzu z Nowym Testamentem w ręku, czytając go i rozważając. Na kazaniach zawsze głosił Chrystusa, nigdy nie wspominając świętych. Raz na zajęciach stwierdził parę razy: „Obawiam się, że gdzieś tu zbłądziliśmy. Nasz Chrystus nie jest tym samym, którego ukazano w Nowym Testamencie. Być może dlatego właśnie nasze nauczanie znajduje oddźwięk głównie w sentymentach kobiet, a mężczyźni raczej trzymają się z dala”. Bez wątpienia człowiek ów wiedział coś o prawdzie, która jest w Chrystusie Jezusie, bał się jednak mówić o niej głośniej.

Święcenia i radość matki

Przyszedł czas święceń kapłańskich. Nie czułem wcale radości, choć sprawa była wielkiej wagi i czekały mnie rozmaite zaszczyty. Moja wiara w Kościół, a nawet w Boga, topniała.

Uroczystość odbyła się w Madrycie; przybyli mama i inni członkowie rodziny. Przyjmowałem święcenia wraz z innymi studentami, przechodząc przez wymyślne rytuały pośród niezwyklej pompy, jaką rzymscy eksperci obmyślili dla takich sytuacji. Kilka dni po święceniach odprawiłem pierwszą mszę, udzielając komunii własnej matce i siostrze. Widziałem łzy na matczynych policzkach i sam ledwie opanowałem przyptyw uczuć, jakie ceremonia ta ma budzić w uczestnikach.

Ludzie jak myszy

Po kilku miesiącach odpoczynku i beztroski w domowym zaciszu znalazłem sobie posadę na pewnej uczelni na północy Hiszpanii, w prowincji Santander. Wykładałem literaturę hiszpańską; poza tym co dzień

rzecz jasna odprawiałem mszę, nieraz wysłuchiwałem spowiedzi. Wiedząc, że według dogmatu o Przeistoczeniu codziennie dzierzę w dłoniach samego Boga, i słuchając ludzi spowiadających się z grzechów, coraz bardziej oddalałem się od Boga. Mężczyźni silni jak dęby kornie klękali w konfesjonale, trzęsąc się ze strachu jak myszy. Nie mieli wcale ochoty wyznawać grzechów i nie wiedzieli, jak to robić, ale bali się wiecznego potępienia, którym im grożono, jeśli co najmniej raz w roku nie wyspowiadają się. Ludzie pracy, ludzie czynu nie umiając się zabrać do tej procedury prosili: „Niech mi ksiądz pomoże i zada pytania”. Musiałem zatem wymyślać, o jakież to grzeszne czyny podejrzewam tego czy owego. Choć nie wierzyłem w ludzką moc ich odpuszczania, nigdy nie odmówiłem wypowiedzenia słów rozgrzeszenia nad tymi, którzy przychodzili do mnie w dobrej wierze.

Niewygodne położenie

Na uczelni byli i inni księża, z którymi siłą rzeczy dość blisko się przyjaźniłem. Nieraz pytałem ich: „Czy naprawdę wierzycie, że gdy mówimy kawałkowi chleba: „To jest ciało moje”, a grzesznikowi: „Twoje grzechy są ci odpuszczone”, to chleb zmienia się w ciało, a grzesznik otrzymuje odpuszczenie grzechów?” Raz któryś odparł: „Co się tak gryziesz? Jesteśmy w takim położeniu i nic tu już nie zmienisz. Nie ma rady”. Wtedy zdecydowałem już, iż porzucę kapłaństwo; ale nie miałem odwagi stawić czoła reakcji na ten krok i publicznemu potępieniu, jakie czekało mnie w Hiszpanii; wiedziałem, że zagrożone będzie nawet moje życie. Postanowiłem więc, że aby swobodnie wyznawać swe przekonania, wyjadę z Hiszpanii. Jakiś czas spędziłem jeszcze jako wykładowca na jednej uczelni w Ameryce i po powrocie do kraju mocno odczułem, jak nieznośnie przytłacza mnie tutejsza atmosfera religijna.

Pojechałem do Londynu i stwierdziłem, że to najlepsze miejsce, aby opuścić kościół bez hałasu; nieźle zarabiałem jako nauczyciel i wsparcie finansowe nie było mi potrzebne. Postanowiłem zatem: tu i teraz. Zawiadomiłem o swej decyzji władze rzymskokatolickiej w Londynie, prosząc, by wyznaczyły kogoś na moje miejsce. W ten oto dość prosty sposób urzeczywistniłem pragnienie, jakie tkwiło we mnie od kilku lat: Zdecydowałem raz na zawsze zerwać z wszelką religijnością. Nie tak jednak miało być. Bóg postanowił przyciągnąć mnie do Siebie.

Wiara tylko w Chrystusa

Jeden pastor anglikański, prawdziwy mąż Boży, usłyszawszy o moim stanie duchowym, zaprosił mnie do rozmowy na tematy religijne. Odważył się ukazać mi prawdę, i to nie dlatego, że opuściłem Kościół rzymski, ale dlatego, że czyniąc to chciałem na dobre uciec od religii, a zwłaszcza od Boga. Rozmowę zawsze kończył wnioskiem: „Pomimo całego pańskiego wykształcenia o jednym nie ma pan pojęcia, jednego panu brak: Nie zna pan Chrystusa jako swego Zbawcy, nie ma Go pan w sercu”. Nie mogłem się nadziwić jego szczerości i gorliwości, przyznawałem też, iż istotnie nigdy nie słyszałem o Bożym planie zbawienia, o jakim on opowiada. Nie mogłem także zaprzeczyć, że potrzebuję poznać Jezusa Chrystusa i żywić serdeczną wiarę, że to On w pełni zapłacił cenę za mój grzech i że jest to dzieło dokończone: usprawiedliwienie dostępne dla każdego grzesznika poprzez wiarę w Chrystusa.



„A robiącemu zapłata nie bywa przyczytana podług łaski, ale podług długu; Nie robiącemu zaś, lecz wierzącemu w tego, który usprawiedliwia niepobożnego, przyczytana bywa wiara jego za sprawiedliwość. Jako i Dawid powiada, że błogosławieństwo człowieka jest, któremu Bóg przyczyta sprawiedliwość bez uczynków, mówiąc: Błogosławieni, których odpuszczone są nieprawości, a których zakryte są grzechy” (Rz 4,4-7).

Dzientelmen ów wiele razy mówił mi o Bożym planie zbawienia, aż w końcu pojąłem; łaskawy Bóg udzielił memu duchowi światłości. Poczułem łaknienie Boga, nie wiedząc, skąd też się ono wzięło. Sam Bóg mnie dotykał i pociągał ku Sobie.

Skuteczna modlitwa

Raz w sobotnie popołudnie pastor zaprosił mnie do siebie. Po kolejnej rozmowie o tym samym zaprowadził mnie do pokoju obok, gdzie modliło się parę osób z jego kościoła. Zdumiałem się, słysząc, że modlą się za mnie, żarliwie zatroskani o moją duszę. Poruszeni opowieścią pastora, zebrali się specjalnie ze względu na mnie. Jak wszedłem, tak stanąłem, a oni modlili się. Naprawdę wierzyli, iż Chrystus jest wśród nich obecny; czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Nie sądziłem, że można

modlić się z takim zapałem, tak szczerze; modlitwa katolika, także księdza, polega niemal zawsze na recytowaniu formuł ułożonych przez kościół bądź osobę, która poczuła pragnienie przelania na papier swych uczuć do Boga lub świętych z myślą o użytku przez innych.

Zostałem poruszony do głębi; Bóg dał mi wiarę w Chrystusa i wolę skruchy. Modlitwa nasuwała się sama: „Boże, jeśli prawdą jest, że Jezus zbawia i daje pokój duszy, to pragnę, aby do mnie przyszedł i dał mi ten pokój”. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, lecz wątpliwości i ciemność duchowa, dręczące mnie od dawna, znikły; doznałem pokoju i ukojenia, o jakich nie marzyłem. Pan spełnił swój zamiar: Przeszedłem ze śmierci do życia wiecznego.

„Będąc tedy usprawiedliwieni z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Rz 5,1). „W którym mamy odkupienie przez krew jego, to jest odpuszczenie grzechów, według bogactwa łaski jego” (Ef 1,7).

„Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam...”

Wkrótce potem spotkałem panią, która później miała zostać moją żoną, uczennicę jednej z hiszpańskojęzycznych grup, jakie prowadziłem. Gdy poprosiłem ją o rękę, zrazu odrzuciła oświadczyń, przekonana, że, kto raz został księdzem „na zawsze nim pozostanie”. Była katoliczką, choć w praktyce zerwała więzy z kościołem. W końcu przyjęła oświadczyń, stawiając warunek, bym nigdy nie próbował nawracać jej na protestantyzm. „Nie przejdę do obozu przeciwnika!” - powtarzała. Ale ja wiedziałem, że jeśli łaska Chrystusa była tak wszechpotężna, iż zdołała mnie do Niego przyciągnąć, to zbawi i moją żonę. Tak się stało. Wyprowadzenie jej z błędów Rzymu nie okazało się ciężkim zadaniem, a Pan przyciągnął ją do Siebie.

Potrzeba Ewangelii

Pan położył mi na sercu wielką troskę o Hiszpanię i o świat hiszpańskojęzyczny; wreszcie powierzył mi pracę ewangelisty radiowego w południowoamerykańskiej misji radiowej „Głos Andów”. Dzięki jej pracy wielu katolików poznało Chrystusa.

Wierzę, że powinniśmy na jak najszerszą skalę głosić Ewangelię, gdyż „jest mocą Bożą ku zbawieniu” (Rz 1,16), i wykorzystać każdy możliwy środek do jej propagowania, zaspokajając potrzeby duchowe naszego konającego świata.

„Wiara tedy jest z słuchania, a słuchanie przez słowo Boże” (Rz 10,17).

Manuel Garrido Aldama, nawrócony ksiądz



Manuel Garrido Aldama opuścił rzymskokatolickie kapłaństwo w 1925 roku i przyjął biblijną wiarę w Chrystusa. Podobnie jak Miguel Carvajal, przez wiele lat pracował w stacji radiowej HCJB w Quito w Ekwadorze. Teraz jest z Panem.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).

Wykorzystano polskie tłumaczenie Biblii zatytułowane „Biblia Gdańska (1881)”.